







## POKRÓTCE

## BLUSZNA INICJATYWA ZWIĄZKU PLASTYKÓW

(2) Wystawy indywidualne malarzy lub rzeźbiarzy były u nas do tychczas rzadkością. Obecnie czynne jest w Warszawie siedem takich wystaw (5 w „Zachęcie”, jedna w Związku Literatów i jedna w Związku Plastyków). Należy mieć nadzieję, że to początek i że zwyciężają ten zakorzeniony smocznicy. W „Zachęcie” czynna jest m. in. wystawa J. S. Sokolowskiego dająca retrospektywny przegląd dorobku zmarłego malarza oraz wystawa rysunków i drzeworytów — wyniki bulgarskiej podróży M. Hiszpańskiej-Neumana. Reprodukujemy obraz J. S. Sokolowskiego z 1953 roku oraz jeden z rysunków tuż przed śmiercią.

## SATYRYCY KREĆ SIĘ W KÓŁKO

(1) Nowy program Teatru Satyryków w Warszawie („Psychiczna zdraza”, realizacja sceniczna Tadeusza Muskaty, bardzo dobre dekoracje Mariana Elie i Janiny Iponorskiej) jest przeważnie do wycięcia, wykonany kulturalnie, trafiający w to co miarowe, jako gwóźdź programu prezentuje się J. Osek, „Świt w Kurzychkopkach”, parodia filmu produkcyjnego, wybrzydząca szablon, schematy, sztamper i zwracanie głowy poniekąd utworów o tematyce wiejskiej. Dowcipna i celna jest historyjka antybiurokratyczna „Wszystko dla Nowej Huty”, adaptowana z czeskiego teatru satyry w Pradze. Zgręcznie trafia w parę drobnych, codziennych bolączek wieksha „Wynalazca”.

Magnesem programu jest wyprzedająca dwa monologami Irena Kwiatkowska, najświetniejsza nasza artystka estrady, nie zawodzą filary Teatru Satyryków: Julian Stalder, Bronisław Darski, Satornin Żorawski, cennym nabytkiem dla Teatru Satyryków okazał się Tadeusz Fijewski. Konferansjerka Guzdawy i Stępnia wychodzi o bronną ręką: pomoc Haliny Głuszkówny jest uosobieniem uroku i pęci.

Mimo tych zalet — nie jest do brze. Ostatni program Teatru Satyryków porusza się bowiem — z nielicznymi wyjątkami — po drogach utartych, odcinek frontu walki obsadził wąski, ulatwiony. Świadczy co to zubożenie ambicji, o rezygnowaniu z głównych zadań politycznej, walczącej satyry

## I TAK I NIE

(1) Na ekranie wszedł nowy film polskiej produkcji „Autobus odjeżdża 6.20”. W Skulskiej i J. Rybkowskiej. Jest to opowieść o kobiecie, która, ponieważ w domu przez męża — odnajduje w pracy szacunek i otoczenie i wiarę we własne siły.

Na pytanie: Jak wam się podoba? — odpowiadamy: i tak i nie.

TAK. Tematykę współczesną podjęto w jednolity sposób społecznych i osobistych. Ambicją scenarzysty było zejść w głąb przemyśle ludzkiego. Warto zanotować operatorskie obrazy małego miasteczka (St. Wóh). NIE. Scenariusz nie uniknął uproszczeń, a nawet fałszów. Jednym z nich jest niepotrzebne spostonowanie małego miasteczka. Nie dość umotywowana jest — również przez autora (Duszyński) — linia rozwojowa męża bohatera. Reżyser w produkcyjnym dopiechu wielu rzeczy nie dopracował, zubił plotkę scen. Miast pogłębić reportażowy styl debiutującej scenarzystki — stylizacji zagadnienie w realizacji. Nie udźwignął tym razem głównej roli Aleksandra Ślaska.

WNIOSEK. Choć jest w tym filmie jakaś — szkicowa — prawda życiowa, ustawia się on zaletom na szczeblach „średniości”. A szkoda. Bo były dane na to, aby przy wysiłkach scenarzysty i reżysera, równych zamierzeniom, powstał bardzo interesujący film.

## CZARNA DOLA ZIELONEGO BALONIKA

(ko) 80-ta rocznica urodzin Bona ożywiła filary krakowskich literatów i skłoniła krakowski Teatr Satyryków do przypomnienia części repertuaru Zielonego Balonika. Ale na tym i koniec. Nadal nie szczęła, stała się coraz trudniejsza do odczytania scenie malowidła i rysunki Sichulskiego. Frycza, Tetmajera, znajdujące się w sławnej Jamie Michałkowej, gdzie występował Zielony Balonik. Mimo wielu planów i obietnic, urząd konserwatora m. Krakowa nadal nie zajął się restauracją zabawkowego wnętrza.

Jest to zaniedbanie dotkliwie, które powinno być jak naprędkie naprawione.

## WĘDRÓWKA tropami książki

ki ma w sobie zawsze posmak przygody. Tropi te są najfantastyczniej zawiłane, prowadzą w najbardziej niespodziewanych kierunkach. Rozpowszechnienie książki — to jedna z najciekawszych zabytków naszych czasów. Przed wojną nie przypadała nawet jedna książka na mieszkańca (biorąc pod uwagę cyfry rocznych nakładów) — dzisiaj przypada książka cztery. Przed wojną przypadała jedna książka na 27 mieszkańców wsi — dzisiaj jedna książka przypada na jednego mieszkańca wsi. Znikają na mapie białe plamy, nieskalane słowem drukowanym.

W swoich czytelnich wędrowkach szukalem przede wszystkim odpowiedzi na pytanie: co się dzisiaj czyta? I to nie w środowiskach, z dawien dawna obytych z książką, u ludzi, dla których jest ona zwykłą jak chleb powszedni, ale przede wszystkim — co czyta chłop na wsi, robotnik w mieście, człowiek do niedawna oderwany niemal zupełnie od czytelnictwa. Co czyta młody uczeń, student, traktorzysta. Jakich książek szuka, które przemawiają najściszej do jego wyobraźni i dalego? Zachłanna ciekawość. Ale ciekawość odkrywcza; i choć wysnuwanie wniosków jest rzeczą w tej dziedzinie ryzykowną, każda próba bilansu — choćby subiektywna, przynosi już dorozną korzyść wydawcy i dystrybutorowi, polityce kulturalnej naszego kraju.

## \*

LEŻY przede mną długa, bułchalteryjnie wyglądająca lista. Dłwna to trochę bułchaltaria: mówi ona o poczytności poszczególnych autorów i tytułów. Odczytujemy ją: pierwsze miejsce zajmuje tu Prus, po nim Orzeszkowa, Polewoj z „Opowieścią o prawdziwym człowieku” i Gorki z „Matką” zajmują miejsca następne. Już na dalszym planie odnajdujemy nowe i Sienkiewicza, powieści Krasińskiego.

A więc wniosek pierwszy: wieś (o niej przede wszystkim mowa) czyta klasyków polskich, czyta współczesną powieść radziecką.

Trudno na podstawie dorywczo przeprowadzonych rozmów z bibliotekarzami i czytelnikami dać odpowiedź na pytanie: dlaczego klasycy? Stary robotnik w bibliotece zakładowej ZISPO zapytany, jakiej książki szuka, odpowiedział wręcz: „szukam książki takiej, w której coś by się działo”. Arcydzieła naszej klasyki oddziałują bardzo silnie na nowego czytelnika; ich siła atrakcyjna jest przede wszystkim głośki artysty i barwność opowiadania. W dobrej klasyki młody (nie tylko wiekiem) czytelnik szuka rzeczy przede wszystkim łatwych, przystępnych, a wywołujących wzruszenie.

W bibliotekach można klasyków „odkrywać” po prostu wzrokowo: bibliotekarka w Płońsku na żądanie czytelnika niemal machinalnie sięga na półki i nieomylnie wyciąga poszukiwany tom. sfatygowany ustawiczną służbą.

Czy powinien nas radować ten głód klasyki, którego nie może nasycić ani baza wydawnicza, ani gesta sieć bibliotek? Na pewno tak. Trudno o lepsze go nauczyciela, o szlachetniejszą miłość do książki, jeśli rozbudzą ją Prus czy Sienkiewicz. I ciekawe, że najmniej nawet wprawny czytelnik odczytuje na ogół słusnie dzieła klasyków, że zapytany daje trafny komentarz, aczkolwiek w pierwszym interesu go perypetie fabularne, a nie to polityczno-społeczne.

Poczytność najlepszych pozycji literatury radzieckiej tłumaczy się nie tylko wysokim ich

poziomem. U źródeł tej poczytności — wie o tym każdy bibliotekarz, każdy dobry księgarz — tkwi pierwsiestek walki, ożywającej literaturę radziecką, dynamika fabuły, piękno i siła człowieka-bohatera powieści.

## \*

ŻRODEŁ poczytności klasyki polskiej i współczesnej powieści radzieckiej szukać jednak trzeba i gdzie indziej. Szukać ich trzeba w wielkich akcjach czytelnich, w konkursach, które te właśnie, a nie inne książki najsilniej propagują.

Powstał w terminologii czytelnich nie najszybszy slogan — określający słuszną sprawę — slogan „czytelnictwa kierowanego”. Chcemy, aby ludzie w Polsce czytali, ale czytając — uczyli się, rośli, pięknieli. Czytelnictwo kierowane stawia więc poważne wymagania przed bibliotekarzem, sprzedawcą, kolporterem książki. To właśnie owe wielkie akcje czytelnictwa, to organizowane od kilku lat konkursy czytelnictwa na wsi.

Konkursy te są poważnym osiągnięciem organizacyjnym i propagandowym. Skupiły one ponad 600 tysięcy czytelników, wiejskich, wielu z nich związanych silnie z książką, z czytelnictwem.

Ale konkursy te, mają także swoje poważne minusy.

Mówi o nich już sam zestaw książek konkursowych. Jeżeli chodzi o listę obejmującą literaturę klasyczną i radziecką, dobór pozycji jest tu właściwy i w tym, w dobrej propagandzie książki — doszukiwać się trzeba w poważnej mierze rekordów czytelnich książek Krasińskiego, Prusa czy Polewoja.

Zastrzeżenia budzić jednak musi dobór pozycji polskiej literatury współczesnej. Obok Krusińskiego spotykamy tu na pewno wartościowe książki — H. Krzywdziński, „Widziałam Koreę”, obok Nowierowej, na pewno cenna pozycja Pyłkowskiego „Listy”. Wykaz obejmuje jednak tylko 142 pozycje

z literatury polskiej i światowej, współczesnej i klasycznej. Czy w tak wąskim zestawie nie powinien obowiązywać staranniejszy dobór, selekcja najbardziej drobiazgowa, aby czytelnik, którego mamy przecież po raz pierwszy zetknąć z książką, przeżyć co miłością do książki — otrzymał do ręki utwory najlepsze literatury?

Mamy już szereg książek godnych gorącej popularyzacji, książek, które wzruszają, uczą, wychowują. I właśnie te książki powinny znaleźć się na czele spisu konkursowego.

Tymczasem z poczytnością literatury współczesnej nie jest najlepiej. Zieliński, Kogut, Konwicki, Braun widnieją u końca listy czytelnictwa. Ludzie nie znają jeszcze tych autorów, nie przekazała tych nazwisk żadna tradycja. Nie żywią do takich książek umności.

A może są one za trudne dla początkującego czytelnika? Może nie odpowiada ich szata graficzna?

Trudno o odpowiedź na te pytania, o dawanie jakichś gotowych recept i formulek. Wydaje się jednak, że u podstaw wielkiej batalii czytelnictwa w sprawie literatury współczesnej powinien leżeć wielki wysiłek, twórcza inicjatywa wydawców, bibliotekarzy, księgarzy. Wiemy na przykładzie choćby powiatu pułtuskiego, że odwiedziny Janka Bochenkiego spowodowały wzrost poczytności jego nowel, że odwiedziny Zukrowskiego w Olsztynskim, kilkanaście wieców i spotkań z czytelnikami wzbudziły żywe zainteresowanie jego książkami. Trudno natomiast dotrzeć do wszystkich „potencjalnych” czytelników, ale czyż zamknięte tu pole dla szerokiej inicjatywy? Na pewno wystawa książek jakiegos autoru w bibliotece zwróci uwagę czytelników na jego książki.

W setkach bibliotek stosowana jest metoda, że książki świeżo oddane leżą jeszcze na ladzie, przeglądane są z kolei przez następnych czytelników i w ten sposób krążą nieustannie z krzywą dla tych, którzy stoją

na półkach. Ogromna większość czytelników nie nauczyła się jeszcze posługiwać katalogiem. Czy nie warto by wyklądać na ladę tych właśnie książek, które chcemy polecić czytelnikowi? Czytać fragmenty tych książek przez wiejskie radiowe? Organizować jakies „tygodnie” wspólczesnych autorów? Tysiąc jest sposobów, wiodących do pierwszego zetknięcia książki z czytelnikiem; reszty dokona już talent pisarza.

## \*

Jednym z najlepszych sposobów zwłazania czytelnika z książką jest poczytność „młodzieży”. Bardziej często książka przez dzieci trafia do rodziców. Młodzież stanowi ponad 30 proc. czytelników, jak długo jest związana ze szkołą, z lekturą szkolną. Po opuszczeniu szkoły pewna część młodzieży, szczególnie na wsi, przestaje jednak czytać. Może wina leży tu w sztucznym rozdzieleniu między biblioteką szkolną a powszechną. Rezultat jest taki, że po opuszczeniu szkoły zrywa się kontakt z biblioteką szkolną i z książką w ogóle.

Sprawy organizacyjne nie mogą przesłonić jednak zasadniczego faktu: co czyta młodzież? Jakich autorów, jakie książki poznaje i w jakich się rozmiłowuje, aby pozostać im wierna przez całe życie.

Zerkalem przez ramię na tytuły książek, podsiuchiwałem pytania, rozmawiałem z wieloma młodymi czytelnikami. Plon tych obserwacji nie budzi zbyt optymistycznego optymizmu.

W bibliotece wiejskiej w Płońsku uczniowie miejscowych szkół zastanawiali się długo, co poczytać: czy jest może Courts-Mahlerowa? Pytanie znajomemu; kto tym młodym osobom mówił o „Kurtmalere”? To też jest tradycja literacka — choć nie najlepsza. W jednej ze szkół warszawskich krąży ponoć w ręcznym odpisie „Tredowata”. To prawda, że zakazany owoc nie; ale to źle, jeśli te dziewczęta nie tylko Mniszkówna, tylko Mahlerowa, a nie każę im śnić o losach Szczepanowej Nowej.

Pytałem w tymże Płońsku ucznia, czego szuka w bibliotece? „Gdyby było więcej o podróżach, o przygodach” — odpowiedział. Takich książek szukają właśnie młodzi i w Płońsku, i w Warszawie, i w Jeleniej Górze. I nie dziwny się, że kupują za drogie pieniądze. Młodzi w Płońsku i w Warszawie nie dzielą się, szukając daremnie w księgarniach i bibliotekach książek dla młodzieży. Jakże trudno w tych bibliotekach znaleźć Verne’go, Londona, Twaina czy Curwooda. Już ani dzielny kapitan „Nautilus”, ani samotny wilek Bary, ani romantyczny bohaterowie Londona nie rozplamieniają młodzieńczych snów z tej prostej przyczyny: że nakłady są zbyt małe, że wydawcy nie kwapią się w zwolnieniu, że latami trwają spory na temat tych wznowień, a młodzi rosną, dojrzewają i w braku Londona sięgają po smirne.

## \*

Czytelnictwo płynie w Polsce szeroką, coraz szerszą rzeką. Trzeba regulować bieg tej rzeki, zbadać jej rwy i nurt; bez tego nakłady będą rzucane w ciemność. Poważne zadania wyrastają przed aktywnym czytelnictwem, przed bibliotekarzami, kolporterami, przed wydawcami. Czas najwyższy skoordynować jakoś rozstrzelone wysiłki na froncie czytelnictwa, uczynić to sprawnością, nie martwić już w chwili narodzin Rady Czytelnictwa i Książki. Czytelnictwo nie jest sprawą dorywczych akcji, ani żywiołu — to skomplikowany spłot problemów, do których należą również problemy poruszone powyżej.

## LESZEK GOLIŃSKI



J. S. Sokolowski: Portret Joli

Foto J. Steczyński

## Tuwim i jego krytycy

Pisać o Tuwimie w pierwszą rocznicę jego śmierci, nie mam zamiaru dowodzić jeszcze raz — i tak już chyba oczywiste — jego wielkości; ani rozkładać raz jeszcze jego twórczości na etapy. Chciałbym mówić nie tyle o jego twórczości, co o sposobie, w jaki na nią reagowano, o jej odbiorze, który podlegał w rozmaitych okresach gwałtownym wahanom.

Rok temu ujrzelismy, jak dyktans śmierci nadali postaci Tuwima niezwykłą wielkość, podobnie jak szczyt górski dopiero w miarę oddalania się obnaża właściwe swe rozmiary.

Nie tylko jednak dystans śmierci spowodował te zwykłe uwagi; działały tu inne jeszcze przyczyny. Twórczość wybitnych artystów zwykła — zanim ustąpiła się ostatecznie jej wymiar — ulegać dwukrotnej rewizji. Pierwsza — następuje z chwilą, gdy — na skutek zmiany sytuacji politycznej, a więc i artystycznej — przestaje ona być krytykiem dnia, jakim była dotychczas; objawia się to jako gwałtowny protest młodszej generacji przeciw twórczości, która niepodzielnie dotąd nad nią dominowała. Druga rewizja następuje z chwilą, gdy — tracąc bezpośrednią aktualność — tworzenie ta przestaje być przedmiotem namietnych uwielbień i ataków. Zostaje wówczas zaliczona do tradycji, jej zaś autor — jeżeli się ostał — do klasyków. Jest to ostateczna, a przynajmniej dość długotrwała, syntez.

Niesposób oczywiście ustalić, kiedy w konkretnym wypadku nastąpią kolejne przypływy i odpływy powodzenia. Zależy to od kalendarzowej sytuacji historycznej. Jest sprawą osobistego szczęścia artysty, czy zostanie żywym zaliczony w poczet niemiernolich czy też, odwrotnie, polemika z nim trwać będzie przez całe jego życie.

Jeśli zapytać, do której z dwu kategorii należał Tuwim, do poetów „ulubionych”, jak np. A. Rostko, czy do „wyklętych”, jak np. Norwid, to odpowiedź, jaka się nam w pierwszej chwili narzuca, brzmieć będzie: „Do pierwszych”. Już jednak w następnej chwili nachodzi nas refleksja: „Nie da się zaprzeczyć, że miał powodzenie. Należy tylko jeszcze ustalić: Za co? i — U kogo?”

Nienawidził Tuwima faszyści. W endeckiej prasie roilo się od zaczepek, uszczypliwosci, pamfletów, które — z chwilą powstania Ożonu — zwały się w jedno chrypliwe ujadanie. Napęci na poczę Tuwima rozpęły się wiec bardzo wczesnie — i to z pozycji wyjątkowo plu-gawych. Likwidując resztki liberalizmu w kraju, faszyzm polski nie mógł pusić plazem takich utworów jak „Pogrzeb prezydenta Narutowicza”, „Do generalów”, „Do prostego człowieka”, jak wreszcie znakomite tłumaczenia z poezji radzieckiej. Pasji kolekcjonerskiej poety zawiadzamy, że zachował się zbiór — drukowanych i niedrukowanych wierszy z tego okresu, których tematem — czy raczej celem — jest jego twórczość. Przeglądalem nie wiadomo i przynajmniej nie zdarzyło mi się w ciągu swych lektur natrafić na taki dobór „moonych słów”, na taką eksplozję wielkości, na taką mieszaninę jadu, plucioin, wyzysk — i to podanych w mowie związanej. Czytając te utwory, wstydzilem się za ich autorów.

Ale równocześnie z tą faszyzowską nagonką toczyła się i inna kampania, nie mająca z tamtą nic wspólnego: atakowano Tuwima i z pozycji artystycznych. Przedstawiciele now-

szych kierunków zarzucał jego wierszom łatwinę, sielankowość i sentymentalizm. Uwawali, że poezja ta ukształtowała się w pierwszych latach niepodległości i odpowiadała ich — stonkowno jeszcze liberalnej — atmosferze; że jednak później, po wydarzenia ją zdystansowała, że przestala ona dotrzymywać kroku historii i sztuce. Nie będąc ukrwiał, że zarzuty te uderzają mi się niesłusznie. Ci, którzy je czynili, brali pod uwagę tylko młodzieńcza, nie zaś dojrzała, twórczość Tuwima. Nie przeszkadzało to zresztą niektórym z nich być bardzo do brymi poetami — o mniejszym talentem — niż Tuwim, zasięgu tematycznym i o mniejszym kreowaniu działań.

Po wojnie sytuacja Tuwima ulega oczywiście całkowitej zmianie: już za okupacji fragmenty „Kwiatów polskich” przysyłane za Oceanu, krążą w niezliczonych odpisach; już lubelskie „Odrodzenie” otwiera pierwszy swój numer — niby manifestem — urywkiem z tego poematu. Otoczony z chwilą powrotu do kraju najtrójskniejszą opieką, Tuwim, którego liryki ukazywały się dawniej w szczupłym nakładzie 1.500 egzemplarzy, urasta teraz do rangi poety narodowego. Nowy, czytelnik ludowy okazuje się wdzięczniejszym, niż publiczność przedwojenna, odbiorcą najtrudniejszych nawet jego wierszy; nowe ich wydania ukazują się raz po raz. Da leko jednak poza tym entuzjastycznym uznaniem jakim darzą go masy Polski Ludowej, pozostaje powojenna nasza krytyka. Oczywiście, niesposób twierdzić, jakoby nie uznawała ona wielkiego poety. A jednak stosunek jej do niego, nie będąc niezmienny, pozostaje

stał — jakby tu rzec? — wymijający — obojętny: dowodem chociażby niewielka uwaga, jaka poświęca ona jego twórczości. Obdarzony wszelkimi oznakami publicznego uznania, nie doczekał się jednak po wojnie ani jednego poważnego studium o swej twórczości, i pomniejsze zresztą artykuły stanowiły rzadkość. Pospaly się one do wojny — zgodnie z kalendarzowym rytmem naszego życia literackiego — po jego śmierci. Bo też ta namietna i nieskrepowana twórczość była twarwym orzechem do zgryzienia dla naszej krytyki, która z jednej strony nie mogła zaprzeczyć, że był to poeta antyfaszystowski i najsilniej związany z lewicą, z drugiej zaś — nie mogła otworzyć tym kluczem całej jego twórczości: były tam wiersze o brzoście, o trawie, o miłości i o tym podobnych zjawiskach, które niekiedy krytycy nasi pocytywali za drobiazgi, niegodne uwagi człowieka serio. Toteż przebiegał coś pod nosem o estetyzmie i formalizmie poety, dopóki publikowana przezeń w „Nowej Kulturze” cięta fraszka, w której i róz — z uwagi na jej przyczynę piękno — nazywał ironicznie formalistką, nie zmusiła ich — jeśli nie do rezygnacji z tego zarzutu — to w każdym razie do milczenia.

Marksiowska metoda krytyczna w najbardziej nawet intymnej wypowiedzi pisarza dostrzega wyraz jego ideologii. Ale wielu krytyków — schematystów — miało odczytać ideologię tylko w tych utworach, w których on ją sam bezpośrednio wypowiedział. Toteż jedynymi wierszami Tuwima, jakie w swych niezliczonych pracach brali pod uwagę, były utwory polityczne. Analizując je, mogli się bowiem ograniczyć do opowiedzenia własny-

mi słowami tego, co już przed nim powiedział sam poeta. Wiersz krajobrazowy natomiast lub erotyk nazywali „ciecieczką od rzeczywistości” tak, jak gdyby przyroda lub miłość były czymś nieracjonalnym; jeżeli zaś byli w lepszych humorach, ujmowali je jako wyraz „humanistycznej miłości do życia”. Nie rozumieli, że i pejzaż, i erotyk mogą wyrażać spojrzenie na świat; tak niegdyś „Werter”, Goethego, tak — nasze „Ballady i romanse”, tak — „Statek pijany” Rimbauda. W konkretnym wypadku Tuwima takie np. na pozor czysto opisowe zwrotyki, jak:

Milochy dumek,  
Szumek i sielankę,  
Męką się podziwiał  
Ten majowy raneł.

Kiedyż mnie cwałem, rumaku skoczny,

Do Czarnolasu poniesiesz?

A tam nie miodny, nie srebrne wody

Z prastarej lipy brygną,

Tam niebo w lunach, bory

Tam niebo w lunach, bory

Pożar nad wieczną ojczyzną.

— zawierają polemikę z poezją „szumek”, „sielankę”, „miodów” i „srebrnych wód”, a więc z sytą, statyczną i na polu jeszcze ziemianką liryką. Młodej Pol-ski, której poeta przeciwstawia zdobywcę, aktywne spojrzenie na świat nowoczesnego, „człowieka ulicy”, reprezentanta zaktywizowanych po 1917 r. warstw ludowych.

Charakterystyczne było przyjęcie, jakie krytyka zgótowała jednemu wielkiemu utworowi oryginalnemu, jaki poeta ogłosił po wojnie: „Kwiatom polskim”. Mam na myśli nie tylko krytykę pisaną — ta była dość skąpa — ale i oślawioną recenzję „kawiarnianą” czyli „warszaw-

ską”. W „Kwiatach polskich” — nie odmawiając im oczywiście dużych zalet — do-rzała ona przede wszystkim to, czego w nich nie ma: zauważyła np., że brak im dawnej tuwinowskiej zwięzłości wyrazu; nie dostrzegła natomiast, że słowo zyskało tu niebywałą dotąd retoryczną potoczność. Nie zrozumiała, że poeta porzuca tu ową tragiczną, samotniczą postawę, jaką zajął był tuż przed wojną, kiedy to — poróżniony z ówczesnym reżymem — za najprzewidywszą swą ojczyznę uważał — język polski. Słowem, atakowano „Kwiaty polskie” z różnych pozycji równocześnie: „niewygasłe gniewy” awangardowe o niedostateczną precyzję formy łaczły się ze świeżymi pretensjami wulgarnych socjologów o niedostateczny stopień schematyzmu. Te tak sprzeczne zarzuty padały zresztą często z tych samych ust...

Z uwag powyższych wynika, że pełne uznanie krytyki spotkało Tuwima dopiero po śmierci. Dopiero ona ukazała nam w pełni kogo straciłismy: jednego z największych na przestrzeni wieków mistrzów mowy polskiej. Cóż po wojnie stało na zawadzie temu, aby oddać poecie sprawiedliwość? Nie innego, jak zeszytowanie naszej krytyki; jej niechęć do poruszania problemów zbyt zawiłych, zbyt trudnych — jak pisał sam pelen winy... Artykuł niedziś jest w końcu też kalendarzowy i pośmiertny. Jeżeli jednak historia ta nasuwa jakiś wniosek, to chyba tylko ten sam, jaki trzydzieści lat temu sformułował inny wielki i również niepełnie doceniony za życia poeta:

„Porzucić w końcu namaszczenie stuletnich roznici! Porzucić zaszczyty wydań pośmiertnych! Dla żywych recen-że! Chleb dla żywych! Papier dla żywych! (Włodzimierz Majakowski).

## ARTUR SANDAUER



M. Hiszpańska-Neuman: Stary Turek

Foto L. Sempoliński

## Noworoczne remanenty

Ludzi poznaje się w bledzie. Instytucje niejednokrotnie można można po sposobie reagowania na krytykę.

W odpowiedzi na zamieszczone ostatnio na naszych łamach uwagi krytyczne, dotyczące różnych dziedzin życia kulturalnego, otrzymałmśmy gruby plik listów od najrozmaitszych organizacji, instytucji, a także od czytelników, których zainteresowały poruszone przez nas sprawy.

Są wśród tych listów odpowiedzi rzeczowe, są uwagi pełne troski o przyszłość, są słowa podziękowania i samokrytyki. Ale zdarza się też — choć w mniejszości — aroganckie oburzenie, które nie ma niestety pokrycia w stanie faktycznym.

Zaczniemy od spraw załatwionych.

W odpowiedzi na felieton „Zapomniane pamiętki” otrzymałmśmy pismo ministra Sokolskiego, z którego wynika, iż w związku z tym, że Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków niejednokrotnie nie wykonywał zarządzeń Ministerstwa, powołana została komisja, której zadaniem jest zbadać sprawę i przedłożyć wnioski do 15 stycznia 1955 kolegium resortu. O wynikach pracy komisji i wnioskach kolegium redakcja „Trybuny Ludu” zostanie dodatkowo poinformowana.

Kolegium Ministerstwa Kultury podjęło również uchwałę o przeznaczeniu poszczególnych pomników. Tak więc pomnik Adama Mickiewicza powróci zgodnie z decyzją Rady Państwa i Rządu, do Krakowa. Pomnik Kornela Ujejskiego stanie w Szczecinie, zaś pomnik Aleksandra Fredry we Wrocławiu. Pomnik Wojciecha Bogusławskiego pozostanie w Warszawie i znajdzie swe miejsce w kompleksie budynku Teatru Wielkiego Opery i Baletu. Płyta Stanisława Wyspiańskiego wmurowana zostanie na domu w Krakowie, na którym była uprzednio umieszczona.

Jednocześnie Ministerstwo komunikuje, że „wydawało zarządzenie... w sprawie bezwzględnej zabraniać obywateli pomnikowych z Wilanowa, do Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie celem zabezpieczenia i dokonania koniecznych renowacji”.

W związku z felietonem „A może by i Wawel przeniesić do Warszawy” nakazano zwrócić Ratuszowi Staromiejskiemu w Gdańsku wypożyczone stamtąd przez Muzeum Narodowe obrazy.

W związku z artykułem pt. „Olszyny leżą w sercu Puszczy Kurpiowskiej”, który omawiał sprawę słabej frekwencji w szkole podstawowej, otrzymałm-

„wydawało zarządzenie... w sprawie bezwzględnej zabraniać obywateli pomnikowych z Wilanowa, do Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie celem zabezpieczenia i dokonania koniecznych renowacji”.

W związku z felietonem „A może by i Wawel przeniesić do Warszawy” nakazano zwrócić Ratuszowi Staromiejskiemu w Gdańsku wypożyczone stamtąd przez Muzeum Narodowe obrazy.

W związku z artykułem pt. „Olszyny leżą w sercu Puszczy Kurpiowskiej”, który omawiał sprawę słabej frekwencji w szkole podstawowej, otrzymałm-

„wydawało zarządzenie... w sprawie bezwzględnej zabraniać obywateli pomnikowych z Wilanowa, do Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie celem zabezpieczenia i dokonania koniecznych renowacji”.

W związku z felietonem „A może by i Wawel przeniesić do Warszawy” nakazano zwrócić Ratuszowi Staromiejskiemu w Gdańsku wypożyczone stamtąd przez Muzeum Narodowe obrazy.

W związku z artykułem pt. „Olszyny leżą w sercu Puszczy Kurpiowskiej”, który omawiał sprawę słabej frekwencji w szkole podstawowej, otrzymałm-

„wydawało zarządzenie... w sprawie bezwzględnej zabraniać obywateli pomnikowych z Wilanowa, do Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie celem zabezpieczenia i dokonania koniecznych renowacji”.

W związku z felietonem „A może by i Wawel przeniesić do Warszawy” nakazano zwrócić Ratuszowi Staromiejskiemu w Gdańsku wypożyczone stamtąd przez Muzeum Narodowe obrazy.

W związku z artykułem pt. „Olszyny leżą w sercu Puszczy Kurpiowskiej”, który omawiał sprawę słabej frekwencji w szkole podstawowej, otrzymałm-

„wydawało zarządzenie... w sprawie bezwzględnej zabraniać obywateli pomnikowych z Wilanowa, do Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie celem zabezpieczenia i dokonania koniecznych renowacji”.

W związku z felietonem „A może by i Wawel przeniesić do Warszawy” nakazano zwrócić Ratuszowi Staromiejskiemu w Gdańsku wypożyczone stamtąd przez Muzeum Narodowe obrazy.

W związku z artykułem pt. „Olszyny leżą w sercu Puszczy Kurpiowskiej”, który omawiał sprawę słabej frekwencji w szkole podstawowej, otrzymałm-

„wydawało zarządzenie... w sprawie bezwzględnej zabraniać obywateli pomnikowych z Wilanowa, do Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie celem zabezpieczenia i dokonania koniecznych renowacji”.

W związku z felietonem „A może by i Wawel przeniesić do Warszawy” nakazano zwrócić Ratuszowi Staromiejskiemu w Gdańsku wypożyczone stamtąd przez Muzeum Narodowe obrazy.

my obszerne pismo od Wydziału Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Ostrołęce. W liście tym czytamy m. in.: „Zarzut słabej frekwencji w szkole podstawowej w Olszynie odpowiada prawdzie. Wydział Oświaty z zadowolaniem przyjął ukazanie się wspomnianego artykułu, gdyż i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i oświatowa organizacja partynia uczuliły się na to

# Same superlatywy nie wystarczą

Kablowego, Centralnego Biura Konstrukcji Kablowych i kablem równieństw zakładów K-1, K-2, K-3, poświęconej sprawie poprawy jakości kabli teletechnicznych, o znaczeniu krajowym.

Dalszym przejawem aktywności w upowszechnianiu inicjatywy Kłaji jest niedocenianie propagandy pogładowej, ilustrującej osiągnięcia w zakresie likwidacji braków, oszczędności, materiałów itp. Od kierowni-

stwa K-2 w Bydgoszczy dowo-  
dzieć się można o poważnej pro-  
prawie jakości niektórych  
dzajów przewodów tam, gdzie  
zespoły podjęli inicjatywę. Gła-  
— Nadaremnie jednak szcze-  
kalimy w całym zakładzie  
i bezpośrednio przy stan-  
wisku pracy, jakiejkolwiek  
wzmianki o tych osiągnięciach.  
Nie też dziwnego, że kierowni-  
oplatniń tow. Zygryd Kubie-  
i robotnicy na tym oddziale na-

O czym świadczą te wszystkie fakty? Świadczą one o tym, iż wśród wielu działaczy gospodarki i polityki państwa, w których sferach pokutuje jeszcze niewiedza na temat możliwości i potrzeb, a w znaczeniu inicjatywnej działalności społecznej jest ona bardzo botlniejsza. Stąd zjawisko niedostatecznego zainteresowania się społeczeństwem i jego potrzebami postępowymi metodami pracy, braki konsekwentnych i ciągłych wysiłków w ich upowszechnianiu. Stąd i zjawisko aktywności w upowszechnianiu inicjatyw społecznych jest ono niewielkie. Klaji (nie tylko zresztą tej jednej inicjatywy).

Prawie po roku Centralny Urząd znowu zainteresował się inicjatywą Klaji. Warto przytoczyć sposobności pod adresem C. U. wysunąć konkretny postulat: że zainteresowanie to nie może być przerzucane w jeszcze jednokrotnie, a stać się powinno

**Rybacy Dalmoru  
zakończyli sezon połowów**

GDYNIA. Przy nabrzeżu po-  
tu rybackiego w Gdyni przy-

Szczególnie dobre wyniki połowów na Kanale La Manche uzyskała załoga trawlera „Polux” z kapitanem Władysławem Detlafem na czele. Również w dniu 27 grudnia wody Kanalu La Manche opuścił, kierując się do kraju, statek - ta „Fryderyk Chopin”, który właśnie przeszło 6.100 beczek z rybami oraz ok. 10 tys. puszek konserw rybnych, wyprodukowanych w morzu w czasie rejsu przez złoże uruchomionej niedawno wytwórni konserw.

W czasie postępu zimowego który potrwa do połowy marca bieżącego roku trawlerzy podobnie zostaną remontem.

(PAP).

**Nowa premiera**

w stolicy opery komicznej p  
manno Wolf-Ferrarego i  
„Czterech gburów” w inscen  
zacji i reżyserii Wiktora Breg  
Kółkołówni w wago i kach kole  
linowej na Kasprowy Wiech  
ZAKOPIANE. Dużym uspra  
nieniem w kolecie linowej na  
Kasprowy Wiech będzie upro  
wadzenie nowoczesnych urz  
dzeń sygnalizacyjnych. W każ  
dym wagoniku zaistalowan  
zostaną przenośne krótkofalow  
stawki radiowe produkcji Wa  
sawskiej Spółdzielni Pracy „E  
lektromatyki”. Podczas uszko  
dzenia lub burzy śnieżnej, ob  
sługa uwieczniona na trasie wa  
gonika będzie mogła w ten spo  
sób natychmiast połączyć się z  
stacją na Kasprowym Wiechu  
lub w Kuźnicach. (PAP)

---

## Kary więzienia dla chuliganów

Sąd Powiatowy dla m. st. Warsza  
wy skazał na karę roku więzienia  
chuligana i pijaka Tadeusza Wal  
czaka, zamieszkałego przy ul.  
Sienkiewicza 13. Walczak częs  
towo wywalał kłonty i białki. Ostat  
nio, będąc pijany, tak ciężko pob  
ił swoją żonę, że zszalał jej rękę.

\*

W Szczecinie czwórka chuliganów:  
Józef Kunecki, bracia Medard i Józ  
ef Landowski oraz Józef Ziżyła be  
dzeli w stanie nietrzeźwym zapra  
bili na ulicy przechodniów. Głó ieden  
z zapędzonych zwrócił im u  
wagę, boś nieważnie zachowanie  
się. Chuligani pobili go czołkiem.  
Ofiara rozwydrzonych awanturni  
ków Jan Michałowicz odniósł bardzo  
ciężkie obrażenia głowy i ramienia.  
W szpitalu musiabł dokonać rama  
cji, trzeprzacji czaski i nasiawia  
znanie przedramię.

Bestialstwo chuliganów stanęł przed  
Sądem Powiatowym w Szczecinie.  
Który skazał prawdywie szalki Ku  
neckiego na 1 rok więzienia, Walczaka

W S T O L I C Y

3m Stowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Tel.: 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcę Redaktora Naczelnego 8-33-28. Dział rolny 8-98-78. Dział kulturalny 8-85-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział społeczny 8-71-82. Telefony nocne: Redaktor naczelny 8-34-02, 8-34-04. Wszelkie inne sprawy 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Zakładowa 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Wszystkie oddziały 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05.